Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem

ROK VII. MARZEC 1933 NUMER III.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE: CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ⋄ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Brajerowska Boczna l. 4. Telefon Nr. 36-06.

TREŚĆ NUMERU:

LWÓW  MARZEC  1933

ROK VII. MARZEC 1933 NUMER III.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE : CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE
Redaguje Komitet ✧ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn
Redakcja i Administracja : Lwów, ul. Brajerowska Boczna l. 4. Telefon Nr. 36-06.

Dr. MAKS SCHAFF.

Jubileusz.

Z okazji tegorocznych dyskusyj budżetowych w gminach samorządowych, a w szczególności z powodu redukcyj budżetowych, przeprowadzanych w dziale opieki społecznej, przypomnieć należy, że w tym roku obchodzić będziemy jubileusz pierwszego dziesięciolecia istnienia polskiej ustawy o opiece społecznej.

Dziesięć lat w życiu ludzkiem to bardzo ważny okres — dziesięć lat w życiu ustawy to okres jeszcze ważniejszy. Pierwsze dziesięciolecie jest może najważniejszym etapem w istnieniu ustawy, albowiem w tym czasie nabiera ona pewnych wybitnych cech charakterystycznych, które pozostają jej w przyszłości. W tym czasie wprowadza się ją w życie, powstaje pewna stała praktyka, tworzą się w drodze zwyczaju żelazne normy jej wykładni. Pierwsze dziesięciolecie daje pogląd na to, czy dana ustawa była życiowo potrzebna, czy spełnia swoje zadanie, czy zapewnia społeczeństwu zrealizowanie celów w przepisach jej zakreślonych.

Ileż to pięknych planów, ile dobrych i pięknych myśli zrodziło się w dniu ogłoszenia ustawy, której jubileusz niebawem będziemy święcili!

Ustawa o opiece społecznej miała wprowadzić porządek w panującym do tego czasu chaosie ustaw porozbiorowych. Ma ona zupełnie inny zasięg, aniżeli dawniejsze obowiązujące w pojedynczych zaborach. Polska ustawa o opiece społecznej postawiła sobie za cel wychować zdrowe społeczeństwo. Wychodzi ona z za-

łożenia, że ogół jest odpowiedzialnym za los każdej jednostki i dlatego stara się o przywrócenie społeczeństwu w drodze zbiorowego wysiłku utraconych sił produktywnych stanowiąc zasadę, iż każdy pozbawiony pracy ma prawo żądania pomocy społecznej a na społeczeństwie ciąży obowiązek udzielenia odpowiedniej konstruktywnej pomocy. Polska ustawa o opiece społecznej idzie tak daleko, iż przewiduje, że wielu ludzi nie umie się ubiegać o pomoc i poleca z tej przyczyny, by powołane ku temu czynniki wyszukiwały takich ludzi i udzielały im potrzebnej pomocy.

Austrjacka ustawa znała pojęcie gminy przynależności i nakładała jedynie na te gminy obowiązek opieki nad ubogimi. Z tej przyczyny powstawały rozliczne tragedje a często i konflikty z obowiązującym przepisem ustawowym. Ustawa polska zerwała z tem pojęciem, wprowadziła nową zasadę, iż gmina, w której dany osobnik przynajmniej przez rok mieszkał, obowiązaną jest udzielić mu pomocy w razie potrzeby. Stworzyła w ten sposób ustawa pojęcie gminy opiekuńczej, zobowiązanej do trwałej opieki. Jednakże także gmina, w której dany osobnik przebywa chwilowo, w razie zaistnienia potrzeby pomocy — obowiązaną jest pomoc tę natychmiast dać z tem, że przysługuje jej prawo żądania zwrotu udzielonego zasiłku od gminy opiekuńczej.

Podczas gdy dawna ustawa austrjacka znała możność odesłania „uciążliwego biednego" do gminy przynależności, to ustawa polska zezwala tylko w nader rzadkich wypadkach na takie przesiedlenie ubogiego.

Ustawa z całym naciskiem podkreśla że nie wolno potrzebującemu odmówić pomocy z tego powodu, że pewne osoby fizyczne lub prawne zobowiązane są do zaspokojenia niezbędnych potrzeb życiowych potrzebującego pomocy. W tych wypadkach przysługuje gminie jedynie prawo regresu do tych osób o zwrot poniesionych wydatków. Nawet obcokrajowcy w zasadzie mogą ubiegać się o pomoc z tytułu opieki społecznej.

Z uznaniem podnieść należy, że ustawa polska hołduje zasadom nowoczesnej nauki i strara się wprowadzić nowoczesne, na naukowych podstawach oparte metody pracy społecznej, dostosowując je do warunków i potrzeb naszego życia społecznego.

Bezpośrednio przed ogłoszeniem naszej ustawy o opiece społecznej toczyła się na łamach prasy zagranicznej poświęconej sprawom opieki społecznej dyskusja na temat, na kim ciąży obowiązek sprawowania opieki społecznej. Z dyskutantów jedni nakładali ten obowiązek wyłącznie na rząd, inni na gminę, jeszcze inni

na społeczeństwo. . reszcie pogodzono się w tym kierunku w teorji, że wszystkie trzy czynniki są współzobowiązane do pracy, że społeczeństwo jest jednym z ważnych motorów wykonywania opieki społecznej. Teoretycy stanęli na stanowisku, że rząd i gmina jako czynniki biurokratyczne mogą prowadzić jedynie instytucje mające za sobą wieloletnie doświadczenie, wprowadzone w życie, bezwzględnie uznane i konieczne, społeczeństwu natomiast przypada rola tworzenia nowych wzorów opieki społecznej, budowania nowych instytucyj, czynienia różnych prób, doskonalenia nowych pomysłów.

Czynnik zatem obywatelski ma być czynnikiem twórczym, odmładzającym, niedopuszczającym do kostnienia obowiązujących przepisów, albowiem wyczuwa, co w danej chwili jest przestarzałe, co wymaga pewnych reform, bada co jest żywotne, co wymaga uzupełnienia, sprostowania, uzgodnienia z wymogami życia. Dopiero po bezspornem ustaleniu konieczności owych nowych instytucyj względnie reform rząd i gmina przyjmują je w zakres swego działania.

Ustawodawstwo nasze w zasadzie nakłada wyłącznie na czynnik rządowy i gminny obowiązek wykonywania opieki społecznej, nie odrzuca jednakowoż współpracy czynnika obywatelskiego, owszem wychodzi z założenia, że współpraca społeczeństwa jest pożądaną i że pierwsze dwa czynniki powinny tę współpracę przyjąć i popierać. Art. 7. ustawy o opiece społecznej wyraźnie powiada, że czynniki zobowiązane w myśl ustawy do sprawowania opieki zakładowej mogą spełniać zadania powyższe za pośrednictwem wszelkich odpowiednich prywatnych zakładów opiekuńczych na zasadzie zawartej z niemi umowy.

Teoretycznie zastanawiano się również nad tem, kto ma w praktyce wykonywać przepisy ustawy o opiece społecznej.

Na ten temat szeroka toczyła się dyskusja na łamach prasy fachowej. Jedni wychodzili z założenia, że przepisy ustawy o opiece społecznej zrealizować mają urzędnicy państwowi i gminni, inni natomiast wysuwali czynnik obywatelski jako czynnik wykonawczy. Rezultatem tej dyskusji jest, że właściwie oba czynniki powinny współdziałać przy realizacji ustawy o opiece społecznej; czynnikowi obywatelskiemu należy pozostawić szerokie pole do samodzielnej pracy, czynnik urzędniczy natomiast powinien spełniać funkcje kontrolne. Idąc w tym kierunku za przykładem Austrji wciągnął ustawodawca czynnik obywatelski do realizacji ustawy o opiece społecznej powołując do życia instytucję opiekunów społecznych. Opiekunowie społeczni i komisje opieki społecznej mają wedle zamiaru ustawodawcy być czynnikiem pomocni-

łożenia, że ogół jest odpowiedzialnym za los każdej jednostki i dlatego stara się o przywrócenie społeczeństwu w drodze zbiorowego wysiłku utraconych sił produktywnych stanowiąc zasadę, i ż k a ż d y p o z b a w i o n y p r a c y m a p r a w o ż ą d a n i a p o m o c y s p o ł e c z n e j a n a s p o ł e c z e ń s t w i e c i ą ż y o b o w i ą z e k u d z i e l e n i a o d p o w i e d n i e j k o n s t r u k t y w n e j p o m o c y. Polska ustawa o opiece społecznej idzie tak daleko, iż przewiduje, że wielu ludzi nie umie się ubiegać o pomoc i p o l e c a z t e j p r z y c z y n y, b y p o w o ł a n e k u t e m u c z y n n i k i w y s z u k i w a ł y t a k i c h l u d z i i u d z i e l a ł y i m p o t r z e b n e j p o m o c y.

Austrjacka ustawa znała pojęcie gminy przynależności i nakładała jedynie na te gminy obowiązek opieki nad ubogimi. Z tej przyczyny powstawały rozliczne tragedje a często i konflikty z obowiązującym przepisem ustawowym. Ustawa polska zerwała z tem pojęciem, wprowadziła nową zasadę, iż gmina, w której dany osobnik przynajmniej przez rok mieszkał, obowiązaną jest udzielić mu pomocy w razie potrzeby. Stworzyła w ten sposób ustawa pojęcie gminy opiekuńczej, zobowiązanej do trwałej opieki. Jednakże także gmina, w której dany osobnik przebywa chwilowo, w razie zaistnienia potrzeby pomocy — obowiązaną jest pomoc tę natychmiast dać z tem, że przysługuje jej prawo żądania zwrotu udzielonego zasiłku od gminy opiekuńczej.

Podczas gdy dawna ustawa austrjacka znała możność odesłania „uciążliwego biednego" do gminy przynależności, to ustawa polska zezwala tylko w nader rzadkich wypadkach na takie przesiedlenie ubogiego.

Ustawa z całym naciskiem podkreśla ż e n i e w o l n o p o t r z e b u j ą c e m u o d m ó w i ć p o m o c y z t e g o p o w o d u, że pewne osoby fizyczne lub prawne zobowiązane są do zaspokojenia niezbędnych potrzeb życiowych potrzebującego pomocy. W tych wypadkach przysługuje gminie jedynie prawo regresu do tych osób o zwrot poniesionych wydatków. Nawet obcokrajowcy w zasadzie mogą ubiegać się o pomoc z tytułu opieki społecznej.

Z uznaniem podnieść należy, że ustawa polska hołduje zasadom nowoczesnej nauki i strara się wprowadzić nowoczesne, na naukowych podstawach oparte metody pracy społecznej, dostosowując je do warunków i potrzeb naszego życia społecznego.

Bezpośrednio przed ogłoszeniem naszej ustawy o opiece społecznej toczyła się na łamach prasy zagranicznej poświęconej sprawom opieki społecznej dyskusja na temat, na kim ciąży obowiązek sprawowania opieki społecznej. Z dyskutantów jedni nakładali ten obowiązek wyłącznie na rząd, inni na gminę, jeszcze inni

na społeczeństwo. reszcie pogodzono się w tym kierunku w teorji, że wszystkie trzy czynniki są współzobowiązane do pracy, że społeczeństwo jest jednym z ważnych motorów wykonywania opieki społecznej. Teoretycy stanęli na stanowisku, że rząd i gmina jako czynniki biurokratyczne mogą prowadzić jedynie instytucje mające za sobą wieloletnie doświadczenie, wprowadzone w życie, bezwzględnie uznane i konieczne, społeczeństwu natomiast przypada rola tworzenia nowych wzorów opieki społecznej, budowania nowych instytucyj, czynienia różnych prób, doskonalenia nowych pomysłów.

Czynnik zatem obywatelski ma być czynnikiem twórczym, odmładzającym, niedopuszczającym do kostnienia obowiązujących przepisów, albowiem wyczuwa, co w danej chwili jest przestarzałe, co wymaga pewnych reform, bada co jest żywotne, co wymaga uzupełnienia, sprostowania, uzgodnienia z wymogami życia. Dopiero po bezspornem ustaleniu konieczności owych nowych instytucyj względnie reform rząd i gmina przyjmują je w zakres swego działania.

Ustawodawstwo nasze w zasadzie nakłada wyłącznie na czynnik rządowy i gminny obowiązek wykonywania opieki społecznej, nie odrzuca jednakowoż współpracy czynnika obywatelskiego, owszem wychodzi z założenia, że współpraca społeczeństwa jest pożądaną i że pierwsze dwa czynniki powinny tę współpracę przyjąć i popierać. Art. 7. ustawy o opiece społecznej wyraźnie powiada, że czynniki zobowiązane w myśl ustawy do sprawowania opieki zakładowej mogą spełniać zadania powyższe za pośrednictwem wszelkich odpowiednich prywatnych zakładów opiekuńczych na zasadzie zawartej z niemi umowy.

Teoretycznie zastanawiano się również nad tem, kto ma w praktyce wykonywać przepisy ustawy o opiece społecznej.

Na ten temat szeroka toczyła się dyskusja na łamach prasy fachowej. Jedni wychodzili z założenia, że przepisy ustawy o opiece społecznej zrealizować mają urzędnicy państwowi i gminni, inni natomiast wysuwali czynnik obywatelski jako czynnik wykonawczy. Rezultatem tej dyskusji jest, że właściwie oba czynniki powinny współdziałać przy realizacji ustawy o opiece społecznej; czynnikowi obywatelskiemu należy pozostawić szerokie pole do samodzielnej pracy, czynnik urzędniczy natomiast powinien spełniać funkcje kontrolne. Idąc w tym kierunku za przykładem Austrji wciągnął ustawodawca czynnik obywatelski do realizacji ustawy o opiece społecznej powołując do życia instytucję opiekunów społecznych. Opiekunowie społeczni i komisje opieki społecznej mają wedle zamiaru ustawodawcy być czynnikiem pomocni-

czym, a zarazem tworzyć pomost między społeczeństwem a władzami rządowemi i gminnemi, być szkołą społecznego myślenia dla całego społeczeństwa. Z tej przyczyny nakłada ustawa na opiekunów społecznych moralną odpowiedzialność za prowadzenie opieki społecznej wedle ducha i intencji ustawy, ponadto zobowiązani są opiekunowie i komisje opieki społecznej do współpracy z instytucjami prywatnej inicjatywy, a na komisjach opieki społecznej spoczywa obowiązek koordynowania pracy instytucyj prywatnych z rządowemi i gminnemi.

Nasza ustawa o opiece społecznej ma tę nader wielką zaletę, iż pozostawia możność dostosowania sposobu wykonywania opieki społecznej do wymogów indywidualnych. Ustawa wskazuje, że opieka społeczna polega na zaspakajaniu ze środków publicznych niezbędnych potrzeb życiowych tych osób, które trwale lub chwilowo własnymi środkami materjalnymi lub własną pracą uczynić tego nie mogą, jak również na zapobieganiu wytwarzania się stanu powyżej określonego. W zakresie powyższym obejmuje opieka społeczna:

a) opiekę nad niemowlętami, dziećmi i młodzieżą, zwłaszcza nad sierotami, półsierotami, dziećmi zaniedbanemi, opuszczonemi, przestępnemi, oraz zagrożonemi przez wpływy złego otoczenia,

b) ochronę macierzyństwa,

c) opiekę nad starcami, inwalidami, kalekami, nieuleczalnie chorymi, upośledzonymi umysłowo, i wogóle nad niezdolnymi do pracy;

d) opiekę nad bezdomnemi ofiarami wojny i szczególnie ciężko poszkodowanemi;

e) opiekę nad więźniami po odbyciu kary;

f) walkę z żebractwem, włóczęgostwem, alkoholizmem i nierządem;

g) pomoc instytucjom opiekuńczym prywatnym i współdziałanie z niemi.

W zakresie zaspakajania niezbędnych potrzeb do życia opieka społeczna polega na dostarczaniu:

a) koniecznych środków żywności, bielizny, odzieży i obuwia;

b) odpowiedniego pomieszczenia z opałem i światłem;

c) pomocy w nabyciu niezbędnych narzędzi pracy zawodowej, pomocy w dziedzinie hygjeniczno-sanitarnej;

d) pomocy w przywróceniu utraconej lub podniesieniu zmniejszonej zdolności do pracy.

Prócz wyżej wymienionych za niezbędnie potrzebne uważa się u dzieci starania o religijno-moralne, umysłowe i fizyczne ich wychowanie, u młodocianych pomoc w przygotowaniu do pracy

zawodowej. Nadto opieka społeczna obejmuje obowiązek sprawienia pogrzebu.

Obowiązki te — jak już wyżej naprowadzono — ciążą na gminach komunalnych. Gminy te dla skuteczniejszego sprawowania opieki społecznej oraz dla ulżenia swym obowiązkom opiekuńczym mogą dobrowolnie łączyć się we wspólne jednostki administracyjno-opiekuńcze. Koszty opieki społecznej wykonywanej przez związki komunalne pokrywane być winne ze sum budżetowych związków komunalnych i z innych na ten cel przeznaczonych funduszów. .. razie uchylenia się związków komunalnych od wstawienia do budżetu lub uchwalenia poza nim wydatków, do których pokrycia są w myśl niniejszej ustawy zobowiązane, władza nadzorcza ma wprowadzić odpowiednie kwoty do budżetow odnośnvch związków komunalnych.

Jeżeli związek komunalny mimo wezwania władzy nadzorczej w dziedzinie opieki społecznej nie wykonywa swoich obowiązków w granicach budżetu, lub wykonywa je nienależycie służy Ministrowi Pracy i Opieki Społecznej w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych prawo przeprowadzenia na koszt odnośnego ciała samorządowego niezbędnych zarządzeń.

W wypadkach wyjątkowych gdy związki komunalne nie są we finansowej możności wypełnienia obowiązków wynikających z ustawy o opiece społecznej, winien rząd na wniosek Ministra Spraw Wewnętrznych, Ministra Pracy i Opieki Społecznej w porozumieniu z Ministrem Skarbu udzielić odpowiedniej subwencji z funduszów państwowych na pokrycie tych kosztów.

Ustawa ta zawierająca tak zwaną „magnam chartam" ubogiego postawiła Polskę w pierwszym rzędzie państw nowoczesnych.

Obecnie powołuje się nauka na polskie ustawodawstwo jako na wzór należycie pojętego ustawodawstwa społecznego. Ustawa nasza została tak gruntownie i należycie opracowana, iż nie potrzebuje dotychczas żadnych sprostowań lub uzupełnień.

Jednakowoż habent sua fata... tym razem leges.

Ustawa przygotowana z nadzwyczajnym nakładem pracy, przy zastosowaniu najnowocześniejszych wymogów nauki, nie znalazła odpowiedniego zrozumienia u tych, którzy mają ją wykonać.

Nie weszła ona w życie w czasokresie przez nią oznaczonym. Ówcześni kierownicy gmin stanęli na stanowisku, że ustawa nie obowiązuje, albowiem brak przepisów wprowadczych. Dopiero Najwyższy Trybunał Administracyjny musiał orzeczeniami z 6. maja 1927 L. rej. 1730/25 i 20. maja 1927 L. rej. 2729/26 orzec,

że ustawa obowiązuje i że związki komunalne obowiązane są do ścisłego stosowania przepisów ustawy o opiece społecznej.

A mimo to ustawa o opiece społecznej po dzień dzisiejszy nie jest należycie zgodnie z jej duchem i intencją wykonywana. To, co się robi z powoływaniem się na przepisy ustawy o opiece społecznej, jest sprzeczne z duchem i intencją ustawy, jest jej zaprzeczeniem.

Zapytajmy się, czy choćby jedna gmina w całem państwie polskiem zreorganizowała poprzednio wykonywaną opiekę społeczną i zastosowała się do obowiązujących przepisów nowej polskiej ustawy o opiece społecznej?

Zapytajmy się i zażądajmy odpowiedzi od wszystkich bez wyjątku gmin, czy przystosowały się do wszystkich ustaw i rozporządzeń wydanych w łączności z ustawą o opiece społecznej? Czy uwzględniły ustawę o rozgraniczeniu obowiązków opiekuńczych związków komunalnych, czy należycie zastosowały się do przepisów rozporządzenia Pana Prezydenta R. P. o opiekunach społecznych i komisjach opieki społecznej?

Pocóż jednak stawiać pytania, na które żadnej zgoła nie otrzymamy odpowiedzi, o ile ona ma być szczerą i zgodną z rzeczywistym stanem rzeczy?

Ustawa o opiece społecznej nakłada w pierwszym rzędzie na gminy obowiązek opieki nad niemowlętami, dziećmi, młodzieżą, zwłaszcza nad sierotami, półsierotami, dziećmi zaniedbanemi, opuszczonemi, przestępnemi, oraz zagrożonemi przez wpływy złego otoczenia. Co — z wyjątkiem Warszawy, która coś nie coś w tych sprawach zrobiła, uczyniły wszystkie inne gminy w tej dziedzinie poza tem, co istniało przed wejściem w życie obowiązującej obecnie ustawy? Czy znalazła się jakaś gmina, która założyła przy swym wydziale opieki społecznej odrębną sekcję ,mającą wyłącznie zajmywać się sprawą dziecka? Czy znalazły się gminy, które postarały się o sharmonizowanie w tej przynajmniej dziedzinie swojej działalnosci z działalnością prywatnych instytucji w ich obrębie istniejących i zajmujących się tą sprawą? Czy znalazła się jakaś gmina, któraby położyła kres hańbie ciążącej na naszem społeczeństwie we formie dzieci sprzedających gazety nietylko w porze dziennej, ale w nocy po ulicach miasta? Czy zajęła się jakakolwiek gmina jako taka — nie mówimy o komitetach dla bezrobotnych i innych doraźnych prywatnych usiłowaniach — zagadnieniem dziecka i młodzieży w ten sposób, aby nie było głodnych, bosych i nagich dzieci?

Przejdźmy się w porze nocnej ulicami miasta Lwowa. Mam wrażenie, że każdy, kto ma jakieś poczucie wewnętrznej odpowiedzialności, wewnętrznego wstydu, wróciwszy z takiej nocnej wy-

cieczki do domu zasnąć nie może. Po ulicach rozsypane są garstki chłopców od 7-go do 14-go roku życia sprzedających gazety. Jeden ma na sobie jakiś płaszcz, większość niema odpowiedniej odzieży, donośnym głosem wykrzykuią po bezludnych ulicach nazwy gazet, które obnoszą na sprzedaż. Rozdzielili chłopcy między siebie tak zwane sfery działania i uważają, by żaden nowicjusz nie wszedł w ich sferę posiadania. Każdy z nich spełnia ciężkie zadanie, zarabia na życie nietylko dla siebie ale i dla rodziny. Znajdujemy wśród nich chłopców o nader inteligentnych rysach twarzy, o żywych, bystrych oczach. Wszyscy odznaczają się jakąś energją życiową świadczącą, że społeczeństwo mogłoby mieć z nich pozytywne, społecznie dodatnie siły. Mróz siarczysty zmusza przechodni do prędkiej gonitwy do domu. Rzadko który z przechodni zastanawia się nad tem, że ci malcy często, bardzo często całą taką mroźna noc spędzają na ulicy szukając zarobku dla siebie i rodziny.

A kto patrzy i widzi, chce widzieć, ten spostrzega na pryncypalnych ulicach w kącikach domów, na schodach kościołów, budynków publicznych przytulone do murów postacie dziecięce. To dzieci bezdomne, które nie mając schronienia tu spędzają swoje noce. Ten lub ów, gdy mu za zimno znajdzie w sobie energję i siłę woli, by przystąpić do przechodnia i poprosić o jałmużnę na nocleg. Inni zdają się na łaskę losu. Albo przystąpi do nich ciekawy przechodzień i rzuci im grosz, umożliwiający wyszukanie barłogu alboteż nie i wówczas mimo mrozu tuląc się do siebie pozostają na ulicy i zastanawiają się — a może i tego już nie umieją, — czemu inne dzieci mają i ciepły kąt i łóżko własne, a oni muszą spędzić noc na ulicy.

Ostatnio w okresie wielkich mrozów przechodząc ulicami miasta około 12-tej w nocy naliczyłem przeszło 30 chłopców nędznie odzianych, pędzących po ulicach, wykrzykujących ochrypłym głosem nazwy różnych gazet na sprzedaż i około 10-ro małych dzieci, leżących na ulicy na stopniach domów. Mimowoli zastanowiłem się nad tem, od czegoż właściwie istnieje ustawa o opiece społecznej, jeśli taki stan rzeczy jest wogóle możliwy.

Zapytajmy się, czy od chwili zaistnienia ustawy o opiece spoce społecznej, a względnie od ogłoszenia ustawy o rozgraniczeniu obowiązków opiekuńczych związków komunalnych zaistniało wiele komunalnych nowych zakładów opiekuńczo-wychowawczych. Mam wrażenie, że dotychczas niewiele takich zakładów a specjalnie dla młodzieży żydowskiej ani jeden nie zaistniał. A mimo to wbrew wyraźnemu przepisowi art. 7 ustawy o opiece społecznej nie wchodzą gminy w porozumienie z istniejącemi prywatnemi zakładami opiekuńczemi, aby im narazie powierzyć spełnienie swych obowiązków.

A jak wygląda pomoc udzielana instytucjom opiekuńczym prywatnym i współdziałanie z niemi nakazane przepisem art. 2. ustawy o opiece społecznej?

Dość powołać się na uwagi tyczące się budżetu m. Lwowa, ogłoszone w innem miejscu pisma, by wykazać, że tego obowiązku nie wykonywa się należycie, a o ile się go wykonywa, to sprzecznie z przepisem ustawy. Przez lata całe — przynajmniej o ile to się tyczy instytucyj opiekuńczych żydowskich — żadna gmina z niemi nie współdziała, prawie żadna gmina nie zajmywała się ani ubogim żydowskim, ani dzieckiem żydowskiem. Mimo ustawy o opiece społecznej przez szereg lat opierały się gminy przeciw zajęciu się tem zagadnieniem. Dopiero przed około 4-laty rzucono po raz pierwszy instytucjom żydowskim mały ochłap, aby znaczyło, że spełnia się wobec nich przepisy obowiązującej ustawy. Zapowiadano przy pierwszem udzielonem wsparciu, że z biegiem lat subwencja będzie się powiększać, albowiem radni muszą się dopiero do tego przyzwyczaić, że ubogi żydowski, sierota żydowska podpadają również pod agendy gminy z powodu przepisów ustawy o opiece społecznej. Wbrew tej zapowiedzi zmniejszano następnie z roku na rok ową pierwszą subwencję, ba nawet poszło się dalej, uchwalonych subwencji bądź to wogóle się nie wypłaca, bądź też tylko w pewnej stosunkowej części. Nawet miasto Lwów wbrew uchwale rady, która redukując w budżecie przyznane zakładom żydowskim w ubiegłych latach subwencje nałożyła na magistrat obowiązek nieredukowania tej uchwalonej kwoty, nie wypłaciło całej uchwalonej budżetowo sumy lecz tylko 60% tejże.

Z opiekunów społecznych, którzy mieli wedle zamiaru ustawodawcy być pomostem między gminą a ubogim stworzono jałmużnodawców narażonych na nienawiść ubogich, nie mogących zrozumieć, że opiekun społeczny nie otrzymuje od gminy potrzebnych na spełnianie opieki funduszów.

Gdy kończy się pierwsze dziesięciolecie, gdy byłaby okazja do święcenia jubileuszu mądrej, przezornej myśli ustawodawczej, jubileuszu stworzenia nowoczesnej „Magna Charta Ubogiego“, jubileuszu postawienia Polski w myśl zapowiedzi literatury mesyanistycznej w przodujące szeregi państw nowoczesnych gdy należałoby w stolicy państwa i w siedzibach pojedynczych województw urządzić wystawy, któreby społeczeństwu i obcemu miały wykazać, co na podstawie nowej ustawy zrobiono i unaocznić sobie, co jeszcze zrobić należy, trzeba niestety powiedzieć, że ustawa nie była po dzień dzisiejszy wykonywana, że ustawa nie weszła w krew i ciało już nie obywateli ale tych, którzy obowiązani są ją wykonywać, że zabito ducha ustawy, że nawet nie stosuje się nikt do martwej litery obowiązującego przepisu prawnego. Kto

chciałby się bowiem w tej dziedzinie bodaj zastosować do martwej litery prawa, ten mimowoli musiałby się przejąć i duchem ustawy.

Smutny to, bardzo smutny jubileusz!

A niemałą winę tego stanu rzeczy ponoszą czynniki nadzorcze, na których po myśli art. 17 i 18 ustawy o opiece społecznej ciąży nadzór nad wykonaniem, a nawet nad należytem wykonaniem ustawy. Nieznane są mi wypadki, by władza nadzorcza wkroczyła i zmusiła związki komunalne do wstawienia należytych kwot na wykonanie opieki społecznej, do rozwinięcia jakiejś myśli twórczej w dziedzinie społecznej opieki. Nieznany mi jest ani jeden wypadek, w którymby władza nadzorcza stosując się do przepisu art. 18. ustawy o opiece społecznej na koszt ciała samorządowego wydała niezbędne zarządzenia w dziedzinie opieki społecznej.

Owszem władza nadzorcza współdziała przy tworzeniu budżetów ciał samorządowych, milcząco zatem aprobuje wszelkie redukcje proponowane przez ciała samorządowe w dziale opieki społecznej. Władze nadzorcze godzą się zatem z faktem, iż redukuje się z roku na rok dział opieki społecznej.

Jeśli możliwy jest wypadek, iż gmina tak wielka, jak Lwów, dla tak zwanej równowagi budżetowej skreśla kilka tysięcy z przyznanych pięciu żydowskim zakładom sierocym subwencji, a równocześnie w tym samym roku kupuje za kilkadziesiąt tysięcy złotych obrazy Grottgera, a władza nadzorcza przeciw temu nie protestuje, to jakżeż jej nie winić za obecny stan rzeczy? Zaznaczam, że uznaję zasługi Prezydjum miasta Lwowa, które dla miasta zapewniło znacznej wartości obrazy Grottgera, które miastu zapewnia istnienie teatru, zwłaszcza opery. Nie mogę jednakowoż zrozumieć, skąd miasto bierze na te cele około miljon złotych, względnie jak wolno miastu równocześnie robić oszczędności w dziale opieki społecznej a w szczególności ratować budżet przez kreślenie części subwencji przeznaczonej na zakłady sieroce. A jeśli te oszczędności są już konieczne, to dlaczegoż stosuje się nożyce redukcyjne na ślepo, automatycznie wobec wszystkich, a więc i wobec instytucyj żydowskich, które po dzień dzisiejszy nie otrzymują więcej niż około 16% swego rzeczywistego zapotrzebowania, o ile wypłaci się pełną w budżecie przewidzianą subwencję, a które do roku 1930 ani grosza z funduszów gminy nie otrzymały.

Tworzą się obecnie budżety ciał samorządowych na rok 1933/4. Jakby na iluminację jubileuszową bezwzględna większość gmin, a m. in. i Lwów postanowiły w znacznej mierze zredukować dotychczasowy budżet opieki społecznej. Preliminarz budżetu m. Lwowa przewiduje w tym dziale bardzo znaczne redukcje grożące szeregom prywatnych instytucji zwłaszcza żydowskich wprost ruiną. Zapytujemy, czy naprawdę jako iluminacja jubileuszu dzie-

sięciolecia ustawy o opiece społecznej służyć mają owe nowe redukcje? Niechaj na to pytanie dadzą nam odpowiedź radni miast i władze nadzorcze.

Narazie jak na jubileuszowy rok bardzo smutno i ponuro. Nie wesoły zaprawdę to jubileusz.

HERMAN STERNBACH.

O świat dziecka.

Wielu ze starego pokolenia, a wśród nich nawet niektórzy pedagogowie nie mogą pogodzić się z myślą, że dziecko jest dla siebie światem osobnym, zamkniętym i w pewnem znaczeniu skończonym. Biorąc wiek dziecięcy tylko za szczebel wstępny do dalszego życia, niejako za preludjum do wieku męskiego, patrzą na dziecko oczyma starszych, mierzą je własną miarą, traktują je z punktu widzenia własnych upodobań i celowości własnej. Dziecko w ich oczach jest czemś niedojrzałem, niegotowem, mniejwartościowem. Jest to, jak wykazały najnowsze badania, pogląd nietylko fałszywy ale i w skutkach swych wielce szkodliwy. Bowiem wynoszenie i wywyższanie się wychowawcy nad małym wychowankiem zraża go i podkopuje w nim ufność do wychowawcy, ponadto przygniata dziecięcą naturę, osłabia ją a niekiedy w zupełności nawet zabija. Kary, jakie tego rodzaju wychowawca wychowankowi swemu wymierza, nie osiągają nigdy celu. Bo zamiast spowodować poprawę budzą w młodej jednostce gorycz i krnąbrność, wzmacniają w niej poczucie niższości i wartości mniejszej. A to jest najcięższy i najbardziej karygodny grzech, jaki się popełnia względem dziecka.

Nastawienie nowszej pedagogiki do dziecka jest zgoła inne, mamutowej pysze starszych i tradycyjnej ich wyniosłości zupełnie przeciwne. Podchodzi ona do dziecka jako do osobowości w swojem stadjum zamkniętej i skończonej i w tem stadjum już ukrywającej przyszłego człowieka. Każde stadjum jednak tworzy dla siebie osobną linję rozwojową, postępującą ku górze a kończącą się swoistą dojrzałością. Tyle jest dojrzeń w życiu jednostki, ile jest w niem stadjów rozwojowych. A stadjum dziecięce ze względu na swą wartość i znaczenie ani do ostatnich ani do najbłahszych nie należy. Ono bowiem rozstrzyga o jakości i działaniu człowieka w dalszem jego istnieniu, o jego postępowaniu wobec siebie i innych, o jego myślach i czynach.

Zapewne dziecko jest czemś więcej niż tylko „laleczką“ i „myszką“ — która — zdawałoby się — jest jedynie po to, by rodzi-

ców początkowo ubawić a potem im wciąż wdzięczność okazywać za to, że — dali mu ujrzeć świat. Do sześciu lat prawie (a nieraz i dłużej) uważa się dziecko w domu za żywą, najczęściej i miłą zabawkę, „słodką pociechę", o której życiu swoistem matka zazwyczaj mało o ojciec często nic nie wie, ileże wychowanie dzieci aż poza ten okres zostawia się prawie wyłącznie matce (względnie „pannie do dzieci" lub służącej). Ojciec „szkrabem" się nie zajmuje (jest za poważny na tak błahe zajęcie!), pogłaszcze go na każde „dzieńdobry", „dobranoc" i każde „pa" — i na tem po największej części kończy się cała jego praca wychowawcza, na tem wglądanie w duszę i świat swego dziecka. Nie należy się przeto dziwić, że zczasem tworzy się pewna obcość między rodzicami a dziećmi. Wał, odgradzający jednych od drugich, zwolna i stopniowo zaczyna się wznosić już w dzieciństwie. Bo najmniej znają swoje dzieci rodzice.

Rzecz jasna, że na wytwarzanie się i potęgowanie owej obcości wpływają poza nieznajomością dzieci i ich świata także czynniki inne. Jest ich dużo. A leżą one jużto w istocie rodziców, względnie wychowawców, jużto w warunkach, jakie tworzy i którym podlega i ulega otoczenie bliższe i dalsze, a więc: dom, szkoła, grupa społeczna, społeczeństwo.



Pedagogowie nowego pokroju, wychowawcy, dla których (ileże są czuli na „poszum czasu") pedagogika nie jest konjunkturą sezonową lecz sprawą istotną, żywotną, już od lat wysuwają braki, jakie dostrzegają na polu wychowania dziecka, już od lat dążą do ich usunięcia od lat walczą o prawo dziecka. W Niemczech duże zasługi na tem polu położyło nauczycielstwo, zrzeszone w towarzystwie „Bund entschiedener Schulreformer", kierowanem przez jednego z najżarliwszych i najakatywniejszych pedagogów doby spółczesnej, przez profesora Paula Oestreicha.

Paul Oestreich jakoteż wszyscy inni, którzy w „Die neue Erziehung", organie wspomnianego zrzeszenia nauczycielskiego głos zabierają, mają głębokie zrozumienie dla nędzy i rozpaczy dnia dzisiejszego, dla wewnętrznego rozdarcia człowieka spółczesnego, dla jego lęku przed niepewnością lub zgrozą jutra. Widzą, że młode pokolenie podrasta bez przyszłości, bo bez wiary w nią; bez planów i zamierzeń, a co najsmutniejsze: nawet bez budżetu nadziei. Wiedzą, że każde ludzkie jutro buduje człowiek; że je buduje dziś już, że je przygotowywał już wczoraj. Wierzą wreszcie, że każde jutro może być takie, jakiem je chce mieć człowiek i że ono odpowiada wysiłkom, jakie dla niego człowiek podejmuje już dzisiaj, jakie podejmował wczoraj już. Żywią głębokie przekonanie, że młode pokolenie będzie się ochoczo krzątało koło budowy gmachu przy-

szłości, skoro trwały znajdzie fundament i zobaczy, że nikt mu tego fundamentu nie podkopuje. Młodzi wrócą znowu do człowieczeństwa i pogody, skoro świat ich swojemi poczynaniami przekona, że życie i etyka są czemś wartościowem a gwałt i nienawiść pogardy i potępienia godnem; nabędą znowu szacunku dla pracy, skoro się przekonają, że jest popyt na pracę i że ona celem swoim zwraca się ku życiu i radości życia. Niema szkoły radosnej, póki niema radości w życiu. Życie uczynić jasnem i pogodnem, uczyć dla życia, uczyć ułatwiać i upiększać je sobie i bliźnim, oto jedno z najszczytnejszych zadań pedagogiki w dobie obecnej.

„Nicht mitzuhassen, mitzulieben bin ich da" — to powinno być hasłem naczelnem pedagoga nowoczesnego, jak niem zresztą było zawsze dla każdego prawdziwego wychowawcy, dla każdego ludzkiego człowieka.

Śmiało rzec można, że pod tem hasłem obradował w Berlinie (pierwszy — zdaje się — w historji wychowania) „kongres dla wychowania małego dziecka", (Kongress für Kleinkind-Erziehung) w dniach 1—5 października 1932 [1]).

Program kongresu był nader bogaty. Głęboko pomyślane i gruntownie opracowane referaty (wygłaszane przez reprezentantów różnych dziedzin i kierunków pedagogiki i psychologji, jakoto: Internationaler Verein für Individualpsychologie, Deutscher Fröbelverband, Verein Montessori-Pädagogik Deutschlands, Deutsche Montessori-Gesellschaft, Internationale psychoanalytische Vereinigung, Freie Waldorfschule Stuttgart i Bund Entschiedener Schulreformer) ujmują wszechstronnie problemat i rzucają szeroki snop światła na dzieje i zjawiska duszy dziecięcej, do niedawna lekceważone, pomijane lub niedostrzegane. Że w kwestji tej zabierały i zabierają głos w przeważnej części kobiety, wychowawczynie a nie wychowawcy, to jest zupełnie zrozumiałe. One bowiem najlepiej znają duszę dziecka w tej fazie życiowej, najsilniej wczuwają się w jego sytuację teraźniejszą i w przyczyny, które ją wywołały.

Na szerokiem tle kreśli tę sytuację Henny Schumacher (Die seelische Situation des Kleinkindes in unserer Zeit).

Rzut oka na historję ludzi i ludów w ostatnich dziesięcioleciach — wywodzi autorka — poucza nas, że pole pracy twórczej człowieka coraz więcej się kurczy i zacieśnia. Technika i maszyna nauczyły go wprawdzie oszczędzać na czasie i sile, z drugiej strony jednak sprawiły, że zamiast wykonania całego dzieła swej pracy, wykonuje względnie mechanicznie załatwia tylko drobną jej cząstkę, a to wciąż tylko jedną i tęsamą, przez co traci pogląd na całość wejrzenie w stawanie się (Werdegang) danej rzeczy. Pozbawiony

[1]) Tagungsbuch des Kongresses für Kleinkind-Erziehung. Jena. Verlag Karl Zwing i Die Neue Erziehung — XIV, Heft 7, 8, 9, 10, 11.

więc jest owej radości, którą daje dzieło własne, tworzenie całości. Maszyna produkuje taniej niż człowiek. Ponieważ ona właśnie — martwy kawał żelaza, materja — produkuje wartości, a nie człowiek, przeto ten ostatni stracił na wartości, wprost zdewaluował się w oczach społeczeństwa. Wartość jego spadała coraz niżej, spadła wreszcie poniżej zera — tzn. człowiek stał się niepotrzebnym, zbytecznym, nadliczbowym. Odkąd zaś miernika wartości życiowych nie widzi się w człowieku, od tej chwili zmieniają się pojęcia i zasady moralne. Bo już nie o pracę jako taką, nie o czynność twórczą chodzi, lecz o cel pracy, o rezultat, pozwalający ująć w cyfry wytworzyć się mające dobra materjalne i płynące z nich dochody.

Maszyna bez wątpienia odciąża człowieka. Mogłaby się stać dlań błogosławieństwem, gdyby — gdyby nie zabijała jego duszy. Bo kto choć tylko przez sześć godzin dziennie stoi przy nieustannie wirującej taśmie i wciąż tylko jednym i tymsamym ruchem jedną i tęsamą (setną lub tysiączną) cząstkę pracy wykonuje, nie obejmując i nie tworząc nigdy jej całości, ten z czasem całkowicie tępieje i duchowo wcześnie zamiera.

Tam gdzie człowieka ceni się niżej od maszyny, gdzie człowiek staje się sługą i niewolnikiem pieniądza, tam kultura spada i zamiera.

W tem stadjum znajduje się ludzkość dzisiejsza.

Widocznie jej podbudowa społeczna była wadliwa albo wieki ją w próchno zmieniły tak, że wznoszący się na niej gmach prędzej czy później musi runąć.

Kształtowanie nowego człowieka idzie — zdaniem autorki — w parze z opozycją przeciw istniejącemu systemowi gospodarczemu i wymaga bezwzględnie przebudowy społecznej, tzn. innych podwalin dla nowego gmachu społecznego. Na takich podwalinach jedynie możliwe jest nowe wychowanie, t. j. wychowanie takie, które ostateczną i najwyższą wartość na ziemi widzi w człowieku. Ponieważ i dawne podwaliny człowiek stworzył, więc i nowe również dziełem człowieka być winny. Człowieka o nowej etyce, a raczej o etyce już bardzo starej, bardzo ludzkiej, którą tylko świat techniki i maszyny poniewiera, bo dusza i duch są dla niego czemś zbędnem i wręcz niewygodnem. Ideał etyczny nowego wychowania jest zarówno indywidualny i społeczny, narodowy i ogólno-ludzki. „Bo człowiek, który dąży do rozwoju pełni swej istoty, może ten cel osiągnąć tylko w obrębie społeczeństwa i tylko przez nie. Przeto każdy człowiek będzie się uważał za członka swego narodu i swego rodzaju — atoli nigdy w znaczeniu odgraniczającem ani w zawiści i nienawiści, która odmawia innym narodom prawa do życia, lecz w znaczeniu braterstwa i solidarności, którą cieszy inność i która [illegible] tosamo co sobie przyznaje prawo. Ziemia jest dana ludziom, by z niej czerpali siły i tak ją użytkowali, by życie ludzkie stało

się bogatsze i doskonalsze a nie, by w bezmyślnej nienawiści wzajemnie się niszczyli. Sens życia leży jedynie w łagodzeniu nędzy i bolu, w pomnażaniu siły twórczej dla piękna i dobra, by człowiek przyszedł do świadomości swego człowieczeństwa i w tej świadomości się utrwalając zządał równej dla wszystkich sprawiedliwości. Ludzkość, sprawiedliwość i dobroć muszą róść we wszystkich sercach".



Sytuację dziecka możemy zrozumieć tylko na tle ogólnej sytuacji duchowej naszych czasów i przy uwzględnieniu nowego wartościowania odnośnie do człowieka i ludzkości. Trudno i zapóźno jest dorosłego człowieka chcieć przekonać o konieczności solidarnej spólnoty. Rozumowo, teoretycznie uzna słuszność argumentów; w praktyce jednak będzie czynił coś zupełnie przeciwnego. Wszystko piękne, wielkie i dobre należy wpajać człowiekowi wtedy, kiedy istota jego jest jeszcze nieskażona, nietknięta, nierozdarta — jednolita. Taką jest dusza dziecka. Od dziecka powinno wyjść nowe wychowanie, od dołu rozpocząć, bo w wieku pierwszych lat dziecięcych już się kształtuje charakter człowieka. Jeszcze zanim człowiek wie, co oznaczają miłość i dobroć, już uchwycił ich istotę i treść, tworzy sobie schematy ich idei i szuka w życiu ich siostrzanych rzeczywistości. Praideje w duszy małego dziecka czekają spełnienia w żywotnej realności.

Kto z takiem nastawieniem przystępuje do dziecka, czyni to z poczuciem pełnej odpowiedzialności. Od pierwszej chwili będzie je brał poważnie, nie jako zabawkę alb istotę podrzędną, lecz jako człowieka pełnego, tzn. na swoim szczeblu rozwoju równie wartościowego, dojrzałego i skończonego, jakim jest dorosły na swoim stopniu rozwoju, albo przynajmniej jakim być powinien. Wielu z tem pogodzić się nie może, bo ich świadomość własna budzi się dopiero w stosunku ich zależności od innych dzięki stopniowaniu, jakie ma miejsce w dzisiejszym porządku społecznym. Już od wczesnej młodości przyzwykli nie równać jeno różniczkować człowieka; kurczą się przed wyżej stojącym a prężą i na palcach stają przed człowiekiem, w hierarchji społecznej od nich niższym. Przecież i w obrębie najmniejszej komórki społecznej, jaką jest rodzina, owe stopniowanie istnieje dzięki różnicy wieku (rodzice lub starsze rodzeństwo) i wynikającej z niej niemocy względnie siły i władzy. Wyraża się ona często, o ile ktoś nie zna subtelnej sztuki wychowania, w żądzę panowania (pater familias!) po jednej, w przygniatającą zmorę po drugiej stronie. Dlatego też sądzi Henny Schumacher, że wychowanie dziecka przez rodziców lub rodzeństwo (sc. starsze) ma często wartość problematyczną.

*

Licha sytuacja gospodarcza, która znajduje wyraz w niedostatecznem pielęgnowaniu dziecka, wstrzymuje jego rozwój. Niedostatek bowiem jest czynnikiem, pod każdym względem hamującym. Dziecko ubogie już od kołyski poznaje ludzi i stosunki, w całej ich mocy przygniatającej, czem się tłumaczy tak często u dzieci proletarjackich spotykana niechęć i nieufność do innych. Niedostateczna opieka odbiera ponadto ciału i duchowi zwinność i swobodę. Nic dziwnego. Kim bowiem od zarania jego życia pomiatają; kto odczuwa, że jest zbytecznym, że drugiemu ciąży; kto w dzieciństwie ani ciepła ani miłowania ani nawet zabawki nie dostaje, tego dusza jest biedna. Nawet mowa jego i zdolność odbierania wrażeń rozwijają się powolniej i później niż u dzieci pielęgnowanych i pozostaje w tyle za niemi pod względem rozwoju myślenia i sądzenia. Dzieci niepielęgnowane 2$^1/_2$ letnie mają zasób słów nie większy niż dzieci 1$^1/_2$ letnie, znające dostatek. Ciekawości i pytań nie brak także dziecku biednemu. Ale pytania jego natrafiają na odpowiedź niechętną, fałszywą albo na żadną. Nikt bowiem z jego najbliższych nie ma ani czasu, ani siły, by się niem zająć, by dbać o nie i troszczyć się o jego rozwój. To je do dalszych pytań onieśmiela, zmusza do milczenia i sprawia, że się w sobie samem zamyka przed światem zewnętrznym, przed otoczeniem, które temsamem jako czynnik kształcący nie wchodzi więcej w rachubę — jest jako taki wyłączony zupełnie. Tu należy szukać przyczyny niedojrzałości szkolnej u dzieci ubogich w wieku szkolnym. Zaś owe czynności praktyczne, które takie dziecko wykonuje (piastowanie młodszego rodzeństwa, pewne roboty ręczne itp.) to są objawy pozornej tylko obrotności, ileże one właśnie odciągają je od zajęć, zabaw i gier, które wspomagają i przyśpieszają jego rozwój wewnętrzny. Gry i zabawy są nieodzownym warunkiem rozwoju dla każdego dziecka. One są jego chlebem codziennym, są tym elementem życiowym, w którym czyni wszystkie spostrzeżenia i doświadczenia, temu wiekowi właściwe. Skoro dziecko tej fazy rozwojowej w całości nie przejdzie, nie będzie należycie przysposobione do pracy późniejszej, już w szkole będzie zawsze zostawać za innemi dziećmi, będzie upośledzone.

Okres uporu i krnąbrności, który żadnego dziecka na jego drodze rozwojowej nie omija, daje się dziecku zaniedbanemu (a więc i jego otoczeniu) o wiele silniej we znaki. Potęgują je niezrozumienie i biednym sferom właściwa częsta zmiana otoczenia — i nierzadko zamiast hartować jego wolę, łamią ją i niszczą. Jednostka o złamanej woli nie znajdzie należytego stosunku do świata taksamo jak człowiek o woli słabej.

Ubóstwo w dalszym ciągu odbiera moc panowania nad sobą, czyni człowieka niewolnikiem swych żądz, czyni go pastwą popę-

dów, jakoże trwała nędza wiary w szczęście jakieś nigdy wzbudzić nie zdoła. Tam gdzie się nawet iskierki nadzieji znikąd nie dostrzega, gdzie się jest wyłączonym nawet z kręgu iluzyj, gdzie ciemność i posępność duszę zalega, tam rodzi się wcześnie niepowściągliwość bez granic, a w ślad za nią idą brzemienne w skutki choroby, przestępstwa i zbrodnie — hańbienie młodego ciała dziecięcego i jego młodej duszy. Tam człowiek nieraz w zwierzę się przeistacza.

*

Ubóstwo jest nieodłącznym towarzyszem bezrobocia. Pod miażdżącem brzemieniem tej hańby i okropności naszej doby żyje i rośnie już małe dziecko. Człowiek dorosły, choć go dniami i nocami gnębi zimno a pożera głód, potrafi jednak (choć nie z wielkiem dla siebie pocieszeniem) zdać sobie sprawę ze stosunków i sił, które je spowodowały. Przecież i dorosłego nieraz rozpacz bez jutra, głód własny i tych, których żywić jest jego obowiązkiem, do ostateczności doprowadza. Statystyka samobójstw, dokonanych z nędzy, rozpaczy i lęku przed jutrem w Europie powojennej dałaby w wyniku liczbę, którąby ujmy nie przyniosła najbardziej „brawurowym“ atakom na bagnety lub najbardziej udałym atakom gazowym. Statystvka bankructw, kradzieży i rabunków (często zresztą identvczne pojęcia) byłaby dla ludzkości obecnej nie mniej pochlebną! Podłoże ekonomiczne, wspomagane przez wojenną i powojenną „glebę etyczną“ stworzyło warunki po temu niezwykle sprzyjające!

Przedstawmy sobie teraz dziecko, które wyrasta w takiej atmosferze. Bezradnie i bezsilnie stoi wobec żywiołów, których choć je widzi poznać jeszcze nie zdołało. Widzi więc w oknach wystawowych i sklepach nadmiar wszystkiego: chleb, masło, owoce, słodycze. Ale to wszystko nie dla niego, ani dla jego wygłodzonego żołądka. Rajski możnaby sobie zgotować posiłek. — Widzi w składach stosy drzewa, góry węgla — a u nich w domu zimno. Tulą się wzajem do siebie, ale trzęsą się z zimna i marzną. Obija się może także o jego uszy (dziecko sześcio- czy siedmioletnie wcale nie jest tak niedojrzałe, jak starszym się to wydaje) „humanitarność“ amerykańska, która każe palić tysiące cetnarów zboża i kawy i hektolitrami wylewać mleko do oceanu, kiedy równocześnie miljony ojców, matek i dzieci głodują, usychają i giną. Dziecko ubogie słyszy tylko ten fakt. Słyszy go, gdy jemu chłodno i głodno. Ono jednak mimo swej dziecięcej dojrzałości nie jest znowu tak dojrzałe, by mogło zrozumieć, że prestiż ceny jest silniejszym argumentem niż głód człowieka! Zresztą do najgłębszego zrozumienia pewnych zjawisk życia nie rozumem się dochodzi. Nie można się tedy dziwić, że dziecko takie i bochen zwędzi i węgiel lub drzewa kawał

skradnie. Nie należy się dziwić, bo się też i nie wie, czy jego w postępowaniu tem wina...

Doświadczenie uczy, że atmosfera bezrobocia wprost zabójczo działa na wychowanie i rozwój dziecka. Radość życia w nie, zastyga, wewnętrzna gotowość do pracy zwolna zamiera, człowiek tępieje albo pełen jest goryczy a nad domem ciąży koszmarna ponurość, która dziecku dech zapiera. Ono wcześnie traci dziecięcą spokojność i naiwność, odwagę do życia — niewysłowiona rozpacz patrzy z jego oczu. Te wrażenia dziecięce, które niby pierścienie układają się i formują pień charakteru, nie pozostają bez wpływu na kierunek jego dalszej linji życiowej i jego światopoglądu. Nędza, głód i rozpacz zapewne nie rodzą optymizmu ani uśmiechu, zapewne nie uczą pogodnie patrzeć na świat i ludzi. Bliskość ludzka powstaje, gdy się samemu w jasności albo ku jasności kroczy i drugiego w jasności się widzi. Ciemność natomiast ludzi sobie wzajem obcymi czyni. Przez gęstą kotarę nędzy słońce się nie przedostaje do siedziby nędzy.

(Dok. nast.)

Dr. LEON GUTMAN.

Kłamstwo młodzieży szkolnej.

(Dokończenie.)

Warunki, wśród których dziecko i młodzieniec wzgl. dziewczyna dorasta są tworem jużto przeszłości dalekiej, jużto bliższej, przez współcześnie z niem (nią) żyjących, kształtowanej. Pierwsza wyciska swoje piętno na starszych, którzy są wypadkową dziedzicznych i tradycyjnych motywów, pod których balastem się oni często uginają — ale o tem dziecko nic nie wie, a młodzieniec lub dziewczyna wiedzieć nie chcą lub nie umieją. Oni winią swe otoczenie i — mają w przeważnej ilości wypadków słuszność. Nieuchwytne są dla ich oczu długie łańcuchy o mnogości ogniw, niedosłyszalne są jeszcze szmery minionych wieków; jedynie konkretnem jest ostatnie ogniwo i ostatnie słowo. Gdy szukamy wspólnego mianownika dla motywów kłamstwa znanych nam nietylko z wypowiedzeń naszych uczenic, ale i z naszych własnych przeżyć, to nasuwa się nam określenie: autorytet! Pod przemożnym naciskiem narzuconej młodemu woli obcej, która nie próbuje mu wyjaśnić powodów dotyczących działań — jeśli ich wartość jest nienaruszalna lub mijając się z celem wychowawczym dba o swoje

wyłącznie prestige — nawet gdy ma świadomość, że błądzi wyrasta kłamstwo.

Tak pojęty autorytet jest izolatorem, czynnikiem antyspołecznym, noszącym zarodki najrozmaitszych uchybień ze strony „terroryzowanego“ w samym sobie aż do samobójstwa włącznie. Uczenica VI-tej klasy pisze w wspomnianej ankiecie: „W domu bardzo często się zdarza, że rodzice nie rozumieją nas, no i to zmusza nas do kłamstwa“; inna również ze VI-tej podkreśla to jeszcze ostrzej: „bo rodzice najdrobniejsze rzeczy okropnie osądzają i nigdy nie potrafią albo nie chcą nas zrozumieć. Rodzice są całkiem inni od nas“. Inna znów: „Często obserwowałam moje koleżanki, że są zmuszone do kłamstwa i to tylko przez rodziców“. Bardzo interesujące jest zeznanie uczenicy klasy VII.: „Czy się kłamie czy nie, to zależy od warunków. Wiem z własnego doświadczenia, że w domu kłamię dosyć często, a w szkole nie kłamię nigdy. W domu muszę kłamać, nie mogę bez tego się obejść, poprostu muszę kłamać już tylko dla spokoju, bo inaczej miałabym ciągle awantury“. Ucz. kl. V-tej: „W domu czasem kłamię, gdy chcę pójść do koleżanki a wiem, że mamcia się na to nie zgodzi, mówię, że mam ważną sprawę zapytać się, co się tyczy lekcji, wtedy mamcia mówi: Idź, ale wracaj niezadługo itd.“ W domu kłamstwo jest rzadkie i zależne od rodziców“. Inna z V-tej: „W szkole nie kłamię nigdv. coś innego w domu. Jestem najmłodsza i wszyscy uważają mnie jeszcze za dziecko, chociaż wiem napewno, że tak nie jest. I dlatego właśnie, aby postawić się wyżej, muszę niekiedy pobujać. Winnymi są tutaj rodzice, gdyż są zbyt niewyrozumiali. Nie mogę im nigdy wytłumaczyć, że nie jest wielką różnicą czy się przychodzi o 7-mej do domu czy o 10-tej“. Szereg głosów utrzymuje odwrotnie, że w domu nie zachodzi nigdy potrzeba kłamstwa „w domu nie jesteśmy narażone na częste kłamstwa, rodzice są bardziej wyrozumiali“ (od nauczycieli, o których poprzednio mówi) lub „W domu nigdy nie kłamię itd.“ Z tych wypowiedzi wynika względność napięcia kłamstwa, które wzrasta lub opada zależnie od panujących w domu nastrojów. Jak się przedstawia u tych samych uczenic sprawa kłamstwa w szkole? Działają te same prawa — oto rezultat pierwszy. „W szkole zawsze zachodzą wypadki koniecznego kłamstwa. Miejmy nadzieję, że kiedyś tak nie będzie, ale narazie...“ „Jestem tego zdania, że gdy profesor będzie miał więcej do nas zaufania, to znikną kłamstwa“ (kl. VI.). „W szkole musi się kłamać, przyczyny są te, że profesorowie sami nas zmuszają do tego, bo czyż przyjmują wszystkie usprawiedliwienia“ (kl. VI). „W szkole zaś jest się zmuszonym do kłamstwa przez profesorów, którzy prędzej uwierzą w to, że mię głowa bolała i nie mogłam się nauczyć, niż w to, że byłam zdenerwowana

lub miałam przykrość" kl. VI). „W szkole nie kłamię wogóle, nie mam potrzeby kłamania". Inna znów: „W szkole nie kłamię nigdy, zwłaszcza od czasu gdy mamy samorząd. Całkiem poprostu nie znajduję sposobności ku temu. Koleżanki są wyrozumiałe, a z profesorami stykam się rzadko". „W szkole zachodzą wypadki koniecznego kłamstwa np. w klasie chcemy jakąś uczenicę uratować od cwajera lub zapisania absencji, wówczas kłamiemy." Widzimy więc, że zasadniczo nie ma żadnej różnicy między domem a szkołą, dla jednych jest pierwszy groźnym, dla drugich — druga. Decyduje o tem stosunek świata zewnętrznego do danej jednostki. Jednostka broni się przed siłą autorytetu kłamstwem, powodowana obawą i chęcią uniknięcia wszelkich nieprzyjemności, chęcią wrodzoną każdemu człowiekowi od zarania. I właśnie dlatego główna osnowa kłamstwa ciągnie się w dniach młodości od domu do szkoły, a znika w innych okolicznościach. „Uczenica kłamie dlatego, bo się boi" (kl. VI) i dlatego jest rzeczą zrozumiałą, że na pytanie ankiety, czy uczenica kłamie w „innych okolicznościach" życia poza domem i szkołą, pada odpowiedź „nie" lub zostaje pytanie bez odpowiedzi. Gdy bowiem spotyka się z surowością lub nieufnością na innej płaszczyźnie, to — ją natychmiast opuszcza, domu natomiast ani szkoły ani niemiłych jej tam osób pozbyć się nie może.

I to jest istota tragedji: surowość rodziców, oddalonych swemi perspektywami od młodzieży wogóle, a powojennej w szczególności, choć przejęta najlepszą chęcią i w razie potrzeby samozaparciem, stwarza w perypetjach codziennej styczności i drobnostkowości podatny grunt do rozkwitu kłamstwa; czasem i niema w tem żadnej dla nich ujmy — rodzice nie rozumieją swoich dzieci, wiek dojrzewania młodzieży i związany z tym okresem stan emocyj i wstrząsów jest już tak daleki naogół od szablonów ich życia, że podciągnięcie tych tak indywidualnych inponderabilij pod strychulec godności rodzicielskiej i uczuć rodzicielskich okazuje się szkodliwym krokiem. Przez nierozumne postępowanie wdzieramy się w sferę prywatnych pożądań młodzieży, przekreślamy ich chęć wyżycia się w normalnych granicach, stwarzając nieufnością, podejrzliwością, przesadną kontrolą i krępowaniem swobody samoobronne kłamstwo. Przeciwnie zaś tam, gdzie wzajemny stosunek oparty jest na poszanowaniu godności młodego człowieka, na przeświadczeniu, że mamy mu pomagać, ale nie dysponować nim według naszego widzimisię, bo nie jest on naszą własnością — tam kłamstwo więdnie. I to samo z drobnemi zmianami dotyczy i osoby nauczyciela.

Wśrod czynników pobudzających w szkole dziecko do kłamstwa jest sprawa not. Tragika dziecka wynika z szablono-

wej kompozycji świadectw. Zamienia ono dwa pojęcia — oceny i kary — ze sobą i ustosunkowuje się do noty, jak do — kary. Do czasu reformy świadectw jest rzeczą konieczną, aby dom nie przeolbrzymiał znaczenia ujemnych not dla przyszłości dziecka i w ten sposób nie zniechęcał go do dalszej pracy. Gdy bowiem zła nota pociąga za sobą karę — choćby w postaci wyrzutów — to nic dziwnego, że następuje skojarzenie obu członów: nota — to kara. Obawa przed notą urachamia ten sam aparat psychicznej samoobrony, jak przed karą. Cytuję kilka głosów z ankiety: „A gdy nauczyciele będą wierzyli uczenicom, to uczenice nie będą kłamały". „Najlepszym środkiem na zapobieganie kłamstwu będzie inny stosunek ze strony otoczenia. Powinni być wychowawcy bardziej wyrozumiali i pobłażliwsi, więcej mieć do nas zaufania". „Gdyby między rodzicami, profesorami (a nami) panowała zupełna szczerość, gdyby zniknął strach przed notesem, a uczenica uczyłaby się dla wiedzy, a nie dla noty — napewnoby kłamstwa nie było". „Jeśli rodzice i profesorowie nie chcą być okłamywani, to muszą okazać się wyrozumiałymi i starać się zrozumieć młodzież". „Częstotliwości kłamstwa można zapobiec przez wstawienie się w położenie kłamcy, przez dochodzenie do tego, d l a c z e g o się skłamało". „Zachodzą wypadki kłamstwa z konieczności, wobec nie wierzących, o ile także profesor i rodzice rozumieją młodzież i jej wierzą, to można łatwo zapobiec kłamstwu". „Niech nam wierzą, to będę mówiła prawdę". „Trzeba naszem wychowaniem tak pokierować, abyśmy nie miały potrzeby kłamać". Gdy zaś dopuszczalność kłamstwa tak pod naciskiem zewnętrznych warunków się zamanifestowała, jako użyteczna, przemienia się ono z czasem z odruchowego, a więc zabarwionego emocjonalnie, w wyrachowane z premedytacją, staje się racjonalnym czynnikiem, ofenzywą miast defenzywą. Ten fakt świadczy o tem, że kłamstwo opanowało już psyche młodego człowieka, że zasymilowało się do innych elementów wartościowych. To zszeregowanie wśród dodatnich i ujemne czynniki stanowi chwilę załamania się postawy życiowej, zlegalizowanie kłamstwa, jako coś dozwolonego, absolutnie koniecznego. Występuje ten objaw naturalnie w dojrzalszym wieku, proces kłamstwa już nie razi.

U młodych spotykamy temporalizację i lokalizację kłamstwa, innemi słowy: kłamstwo, jako coś obcego, wyłamującego się z normalizacji życia — wbija się każdorazowo w pamięć (kazuistyka kłamstwa), starsze jednostki, u których kłamstwo powszednieje, generalizują i stabilizują tezę „nie można żyć bez kłamstwa". Płeć nie stanowi żadnej różnicy istotnej, ew. zmieniają się motywy. Inteligencja jako taka nie wchodzi w grę, przeciwnie im jednostka jest bardziej rozwiniętą, tem — zręczniej kłamie.

Mówi się jeszcze o wstydzie — ale tylko wtedy, gdy wychodzi na jaw! Zupełnie po spartańsku! Uczenica klasy VII pisze: „Otóż z początku przykro mi było, że kłamię i oszukuję profesorów, ale z biegiem czasu tak się do tego przyzwyczaiłam, że nie tylko nie mam wyrzutów sumienia, ale nawet odczuwam jakąś radość z tego, że się wykręciłam". Musimy przyznać, że pisze o tem na podstawie następujących, ją usprawiedliwiających obserwacyj: „Otoczenie, myślę tutaj wszystkich ludzi, jest pełne kłamstw. Człowiek prawdomówny nie miałby zupełnie racji bytu, kłamstwo potępiam, ale muszę kłamać. Może kiedyś gdy świat będzie lepszy, to nie będzie trzeba kłamać. W to zaś bardzo wątpię... „Wstydzę się kłamstwa, jeżeli kiedyś kłamię i to się wykryje (a nie zdarza to się nigdy, bo kłamię tylko wtedy, gdy muszę i jestem pewna, że kłamstwo nie wyjdzie na jaw)". „Dla tej, która często kłamie nie jest już ono niczem złem". „Nie wstydzę się kłamstwa". Podczas gdy młodsze rzeczywiście żałują popełnionego kłamstwa, zwą je nawet ciężkim grzechem, to starsze nie wiekiem, tylko klasą wyrażają się w licznych wypadkach wprost cynicznie. Wstyd staje się wartością względną, a nie sprawą sumienia. Punkt ciężkości spływa z płaszczyzny wartości etycznych na płaszczyznę utylitaryzmu, a tem samem zostaje Prawda „uwzględniona" i ideowo zrównaną z kłamstwem. Kłamie się i dla błahych powodów (nawet gdy motyw przyjemność — nieprzyjemność zostaje wyłączonym). Chęć wywyższenia się (palenie masy papierosów, opowiadanie o urojonem powodzeniu, bogactwach) imitacja kolegów itd. — wprowadzają w ruch aparat kłamstwa — gdyż hamulce przestały należycie działać.

Ankieta nasza (i inne) wskazuje, że kłamstwo pozostaje w stosunku wprost proporcjonalnym do wieku dziecka, czyli, że początkowo w szkole wogóle nie kłamie i w danym wypadku ostro kłamstwo potępia, a dopiero z biegiem czasu przywłaszcza sobie tę sztukę. „Od czasu, jak zaczęłam chodzić do klasy i nabierać więcej rozumu — zaczęłam już kłamać" pisze uczenica klasy VI (lat 15).

Gdy jad częstotliwości kłamstwa i osiągniętych tym sposobem zdobyczy wżarł się w młode umysły, to z czasem jeno przez jego pryzmat widzą siedmiobarwną życia tęczę. Doświadczenie wykazuje, że na drodze między rozpoczynającym się procesem dojrzałego już życia, a więc w wieku 13—15 lat a krystalizującą się dojrzałością w właściwem tego słowa znaczeniu, a więc od 18 roku życia dokonywa się agonja tego pierwiastka prawdy, który potem siłą faktu jest już albo na stałe wartością obojętną, albo wśród zaistnienia korzystnych warunków wychowawczych następuje w późniejszym wieku, jako wynik filozoficznych bo-

rykań z pędzącą nawałą wypadków wtórna regeneracja psychiczna.

W tym wieku odgrywa ważną rolę — niestety często ujemną — osobisty przykład starszych. Żadna teorja nic nie zdziała, jeśli dziecko przekona się, że — wychowawca skłamał. A nieraz zdarza się, że starszy nawet wciąga wychowanka w sferę kłamstwa („powiedz, że mnie niema w domu"). Kto własnym przykładem nie świeci — ten ani nie może się na kłamstwo użalać, ani niema prawa za nie karać. Przypomina się karta tytułowa pedagogicznej rozprawki z przed 180 lat pióra Sałzmanna pt. „Krebsbuechlein". Widzimy starego raka w otoczeniu młodych. Stary ojciec domaga się od nich, aby szły naprzód. One zapewniają go, że chętnie to uczynią — jeśli im pokaże, jak to się robi (faciam, mi papule, si te idem facientem prius videro).

Kwestja seksualna jako taka tworzy również podatny grunt dla kłamstwa. Dziecko stwierdza, że rodzice lub nauczyciele je okłamują. Prawda zaś jest czynnikiem absolutnym i nie zna żadnych granic poza — antyspołecznością! Antyspołeczność, raczej antyhumanizm jest języczkiem u wagi w skomplikowanych sytuacjach; tem się legitymuje sąd Ellen Key: „Można czasem skłamać, a mieć szczerą i uczciwą duszę, i można w życiu nigdy nie kłamać i być człowiekiem nieszczerym".

Niektórzy uczeni sądzą, że kłamstwo kat eksochen (antyspołeczne) jest koniecznym objawem filogenetycznym; ludy prymitywne również dla celów samozachowawczych kłamią. Jednakże wiemy dziś, że masa ludów prymitywnych lub antycznych omijała kłamstwo (Persowie, Chińczycy; Konfucjusz głosi: kto rano poznał prawdę, ten może wieczorem już umrzeć, a naodwrót zwolennikami kłamstwa są Grecy; Sokrates rzekomo uczy: człowiek, kłamiący z premedytacją i rozmysłem, jest lepszy od człowieka, kłamiącego bezwiednie). Widzimy więc względność historyczną, potwierdzającą bronioną tezę, że prawdomówność lub jej brak są wynikiem poprzedzających lub współczesnych warunków dorastania, a nie predestynacją wieku; człowiek z natury jako twór socjalny (zoon kojnikon) nie ma potrzeby kłamać, a więc nie kłamie. Wśród anormalnych, sprzecznych z jego powołaniem stosunków, które ujmiemy dla wygody i bezpośredniego zrozumienia mianem „w niewoli" [1]) rodzą się złe przywary, postawa etyczna łamie się, jednostka karłowacieje. Źle pojęty autorytet, zadawalający się zewnętrznem sprawnem funkcjonowaniem bez względu na to, jak się ten proces odbywa, widzący w swem „ja" wystarczającą rację — rodzi niewolnika. „Eine bessere Methode das Kind

---

[1]) Eurypides: Niewolnik jest kłamcą.

zur Luege zu trainieren, als die strenge Erziehung — gibt es ueberhaupt nicht (Wexberg Sorgenkinder, Verlag Hirzel, Leipzig). Kłamstwo jest wtedy protestem, demonstracją, umożliwiającą tryumfowanie nad — autorytetem, doprowadzenie go do absurdu. Skąd się bierze chęć autorytetyzowania z pominięciem celów rzeczowych? Otrzymaliśmy ten nawyk w dziedzictwie po dziadach, pradziadach; w historji zwiemy ten objaw faraonizmem. Ale poznać błąd, znaczy w połowie go już usunąć. Tworzymy nowe autorytety, nie zasadzające się na przypadku, jeno na istotnej wartości jednostki, względnie reprezentowanych przez nią idei. Amicus mihi Plato, sed amicissima veritas. Zarzuca nam się utopizm. Deklaracja praw człowieka była też utopją, dziś nią nie jest, a tam, gdzie by nią była — rzucamy słowa potępienia.

Ponieważ stwierdziliśmy, że kłamstwo sygnalizuje sytuację antyspołeczną, brak poczucia wspólnoty, należy dążyć do wzmocnienia tego poczucia, aby z drobnego zakresu domu i szkoły, rozwinęło się w uniwersalno-społeczne. Dziś poza pojęciami rodzina, kolega — które mają swą konkretną wartość, ma młodzież dość abstrakcyjne pojęcia o zrzeszeniach społecznych i wynikających stąd obowiązków. W ślad za tem idzie rzecz prosta małe poczucie odpowiedzialności za słowa i czyny. Najwięcej jak wiadomo kłamie się podczas wojny, wojna jest bowiem najgroźniejszym czynnikiem antyspołecznym, izolującym, niszczącym.

Warunki materjalne odgrywają też poważną rolę. Stwierdzono, że odchylenia od prawdy są tem większe, im cięższą jest walka o byt! Rodzice są skorzy do ostrego karania, nie mają czasu nato, aby stosować przedstawione przepisy higjeny psychicznej, idą więc po linji najmniejszego oporu. Przy pomyślnej sytuacji materjalnej znajduje się czas na dociekania teoretyczne, a s p o k o j n e nerwy mają przy wychowaniu decydujące znaczenie. Należy ten moment przy każdorazowej analizie i ocenie zaszłego faktu kłamstwa również uwzględnić! Bo „prawda" nie zawsze jest wynikiem osobistej zasługi, jak i kłamstwo — osobistej winy.

Przedstawiony tok socjologji kłamstwa ujęty pod nader ważnym i wyjaśniającym istotę jego kątem widzenia pominął dotychczas celowo dla uwydatnienia zasadniczej tezy moment subjektywny o niemniejeszej wartości. I jeśli z całą lojalnością przyznamy, że czasami pod naporem zewnętrznych warunków jednostka może się załamać, a jej wola tem samem w zupełności lub w dużej mierze zostać wyłączoną, to z drugiej strony nie możemy w każdym wypadku uznać bierności człowieka młodego, który tchórzliwie kryje się poza parawanem kłamstwa i nie ma odwagi na wypadkach swego życia wybić swe własne, twórcze i z zasadami sumienia zgodne piętno. Źle jest, gdy młody człowiek zakłada, że

„kłamstwo jest, było i będzie" i nie budzi się w nim chęć sprzeciwu. Postęp ludzkości jest wszakże wypadkową starcia się tych dwu sił, objektywnej z subjektywną, przyczem tej ostatniej przypada nader ważka rola w dziejach ludzkości. Gdyby nie walka jednostki ze złem — toby ludzkość zastygła w bezlitosnej statystyce minionych wieków. Młodzież opanował pesymizm etyczny, dławiący w zarodku wszelkie autonomiczne poczynania i sprowadzający swe twierdzenia do jednego mianownika walki w przyrodzie, stąd bankructwo wszelkiej ideologji, uznanie tego co jest — jako tego, co być musi! Gdy jest mowa o kształtowaniu warunków w myśl nakazów etyki — pada słowo: utopja, dziwak itd.; cała historja nosi na sobie stygmat woli jednostek w dodatnim lub ujemnem znaczeniu. I dlatego musimy oskarżyć w związku z wypowiedziami różnych ankiet i poczynionemi doświadczeniami wogóle młodzież o niebezpieczny oportunizm, unikający wszelkiego wysiłku, a szukający łatwych zdobyczy. Zapomina snać młodzież o tem, że w pojęciu „żyć" mieści się też czynnik ustawicznej walki z przeciwnościami, do której należy się za młodu zaprawiać. Kto bezradny stoi wobec zewnętrznych warunków życia, ten walkę skończy klęską, nawet, gdyby chciał negatywne środki zaradcze i tam stosować. Istnieje odpowiedzialność jednostki i przed sobą samym, ta jedynie decyduje o wartości, o charakterze człowieka, bez względu na krytykę świata zewnętrznego. Istnieje poczucie godności człowieczej, nie pozwalającej nam wstydzić się kłamstwa tylko wtedy, gdy wyjdzie ono na jaw! Nie można szeregu indywidualnych przywar, jak lenistwo, tchórzostwo, unikanie pracy, wszelkich trudności — których nieodłącznym towarzyszem jest kłamstwo — składać wyłącznie na karb warunków zewnętrznych i w ten łatwy sposób uchylić się od odpowiedzialności. Bo tam, gdzie nawet one są wynikiem niekorzystnej relacji życiowej, można w ramach zakreślonych skalą wyżywania się w danym wieku stawić butnie czoło i przełamać własną a zgubną w przyszłości lekkomyślność. Lepiej iść drogą klęsk — ku zwycięstwu, niż odwrotnie.

Kłamstwa należy się wstydzić w pierwszym rzędzie przed samym sobą, a nie tylko przed obcymi; spartański sposób patrzenia, jako starożytny jest w tej dziedzinie, jak i w wielu innych, szkodliwy, a uznanie tej metody wprost kompromitujące, równoznaczne z depresją psychiczną. Kłamstwo wypływające z takich motywów antysocjalnych, jak zawiść, zazdrość, nienawiść, antypatja — choć przy szczegółowej analizie i one nieraz dadzą się sprowadzić do ogólnych zasad o wpływie otoczenia, nie może w swym całokształcie usprawiedliwić danej jednostki, jeśli nie rezygnuje z praw człowieka. Ale prawa człowieka nakładają i obo-

wiązki, zaniechanie ich zniża nas do rzędu bezmyślnych manekinów. Nie umniejszając w niczem obowiązku społeczeństwa, zasadzającego się na tem, aby przyjść w szerokiej mierze młodzieży z pomocą — czemu dałem poprzednio dostatecznie wyraz — muszę z całym naciskiem stwierdzić, że tylko wtedy praca ta wyda plony, gdy spotka się z analogiczną wolą opartą na głębokiem przekonaniu o prymacie zasad etycznych nad przypadkiem ze strony młodzieży. Zachęcanie, włączanie do odpowiednich kół pracy celem przełamania izolacji, obalenie przesądów o hierarchji zawodów, djalektyka pedagogiczna, budzenie uczuć sympatycznych, a dławienie antypatycznych — oto drogi, które wiodą do celu obok żądanej wyrozumiałości, zaufania itd. — ale tylko, gdy serca nasze odnośnie do hegemonji nakazów etycznych, wymagających od każdej jednostki maximum energji i dobrej woli połączonej z samokrytyką, bić będą zgodną rytmiką. Kto przyzwyczai się do tego, że będzie winić zawsze drugich, a własnych błędów widzieć nie zechce, ten wyrośnie mizantropem, malkontentem, pesymistą — i nic w życiu nie zdziała. Obok sportu ciała należy rozpocząć uprawianie sportu duszy, zmiana warunków — a więc emancypacja udzielona przez starszych, nie wystarczy, potrzebna jest autoemancypacja. „Wer immer strebend sich bemüht, den koennen wir erloesen“ (Goethe). Szereg głosów w naszej ankiecie stwierdza i to stanowisko, jako słuszne: „Owszem żałuję i wstydzę się kłamstwa, gdyż wyrzuty sumienia nie dają mi w takiej chwili spokoju“ odcina się pięknie od powiedzenia koleżanki (obie z kl. V-tej): „Przeważne po okłamaniu profesora niema się żadnych skrupułów“. Należy wychować w sobie obowiązkowość Prawdy, podobnie jak się kształci inne cechy charakteru, a jeśli to jest często zadanie trudne — to jednak niemniej konieczne i piękne („chalepa ta kala“).

Doświadczenie uczy nas, że jednostki szukające punktu ciężkości li tylko poza sobą wykorzystują i nadużywają normalizacji stosunków w myśl podniesionych na początku postulatów. Nie mówią wtedy o wzajemnem zaufaniu i opartej na niem pracy, jeno o łatwowierności lub naiwności wychowawcy. Zmienia się wprawdzie zewnętrzny czynnik, ale psychika wychowania się nie zmieniła! I teza staje się — antytezą. Kłamstwo i towarzyszące mu objawy destruktywne jeszcze bujniej się rozwijają, tak, że surowość przestaje być szkodliwą, a staje się konieczną. W przyrodzie martwej istnieją niezmienne prawa, w życiu człowieka takich praw — niema. W walce z kłamstwem brać muszą udział bezwarunkowo obie strony, starsi przy zachowaniu swoich dróg — młodzież przy niemniej koniecznem zachowaniu swoich obowiązków. Źle jest, gdy starsi nie przychodzą młodszym z pomocą, ale

nie jest dobrze, i ich pomoc spali na panewce, gdy nie spotka się z donośnym resonansem ze strony młodszych. Kategoryczny imperatyw, wynikający z jasnej orjentacji etycznej w zakresie tego, co być powinno musi być gwiazdą przewodnią, biegunami krytycznymi poczynań młodzieży w ostatniej instancji nie jest ani surowość jako taka, ani łagodność jako taka, jeno — własna indywidualność mierzona nie miarą krawca, lecz Fidjasza. Mężne słowo ideałów przemieniać w czyn — i to w pierwszym rzędzie w zakresie własnych usiłowań, a potem przez zataczanie coraz szerszych kręgów — ten program wydaje mi się stanowić o wartości człowieka. Ideały są realami — czytamy z każdej karty dziejów ludzkości, choć nie są widoczne dla oka. Tym czynnikiem, który zespaja świat idei ze światem realów jest — wola jednostki. Do niej apelujemy!

Dla idei Prawdy ginęli, gdy zaszła potrzeba jej orędownicy (R. Akiba i jego uczniowie, Galileusz, Giordano Bruno), czyżby współczesna młodzież chciała za blichtr wygody chwilowej sprzedać ją? Wstrząs, jaki spowodowała ostatnia wojna sprowadził dezorjentację wśród szeregów młodzieży, ale już najwyższy czas wyjść z tego błędnego koła. Surowym zaś nakazem obecnej chwili, zepsutej nastrojami powojennymi, jest wysyłać falangi przesyconych ideą prawdy apostołów, którzyby podjęli zaciętą walkę o naprawę Rzeczypospolitej ludzkiej, o nowe oblicze człowieka, dokumentując w razie potrzeby i własną ofiarą swe wyznanie wiary. Przypominam piękne słowa Haliny Górskiej w dziele „Nad czarną wodą“: Człowiek jest czasem bardzo samotny... I musi mieć odwagę tej samotności. Nie. Nikt ci nie może pomóc — jeśli sam sobie nie pomożesz.

Jak więc mogą starsi w codziennych życia obowiązkach zapobiec kłamstwu?

1) Służyć dobrym przykładem. Dom i szkoła powinny być mikrokosmem moralnym. „Ich will die Bildung des Volkes in die Hand der Mutter legen“ (Pestalozzi). Cytuję z pracy Brandstaettera pt. „Z doświadczeń nauczyciela“ (Książnica Atlas, Lwów—Warszawa 1932) urywek ustępu „Drobnostki czy potęgi“: Ewa: Mamusiu, przecież jesteś w domu, dlaczego każesz mi powiedzieć, że cię niema? Adam: Kiedy jechaliśmy do Krakowa, powiedziałaś konduktorowi, że mam 3 lata... A ja mam już piąty. Dlaczego tak powiedziałaś mamusiu?“ I tłumaczy autor, że te „drobnostki czynią dziecko kłamcą i obłudnikiem“.
2) Nie nadużywać swego autorytetu. Zachować wychowawczą skromność, umieć nie widzieć, gdy zajdzie potrzeba, nie przeolbrzymiać, starać się zrozumieć różnice wieku,

nastroje czasu, indywidualność danego dziecka, więcej cierpliwości, mniej krytyki.

3) Dotrzymywać bezwzględnie danych dzieciom przyrzeczeń bez względu na objektywną ich treść.

4) Nie posługiwać się metodą kar, podejrzeń, groźbą, surowością, nieufnością, obrazą, przesadą; być przyjacielem młodzieży, chcieć być czemś więcej, jako dojrzały, znaczy być czemś mniej. Pomagać, gdy zajdzie potrzeba, ale nie narzucać się, raczej dowierzać, niż niedowierzać, nadać wszelkiej kontroli, gdy już zajdzie potrzeba — charakter swobodny, nie badać w specyficznem tego słowa znaczeniu.

5) Apelować do dzieci w imię rozumowo uzasadnionych przesłanek, a nie szablonu autorytetu itd; ojciec, matka, nauczyciel przestają młodzieży imponować, o ile nie stoi za nimi racja.

6) Przy zaistnieniu sytuacyj drastycznych omówić kwestję po pewnym czasie, a nie na gorąco (zdeaktualizowanie).

7) Zawsze pomyśleć o ewentualnej swojej winie, pośredniej lub bezpośredniej; uświadamiać, ale nie moralizować; nie wypominać przeszłych wypadków, nie przypominać, nie docinać.

8) Stwarzać odpowiednią atmosferę, odpowiednie warunki, czytać lub zachęcać do czytania odpowiedniej lektury, zapobiec powstawaniu kłamstwa, zanim się pojawi!

9) Ustalić zawsze, dlaczego dziecko skłamało.

10) Zamiast kary w jakiejkolwiekbądź formie, zezwolić raczej na poniesienie ujemnych wyników swego postępowania (Rousseau!), wtedy życie uczy lepiej od nas.

11) Pamiętać o tem, że nie każde kłamstwo logiczne, jest kłamstwem psychoetycznem.

12) Reagować na każde antyspołeczne nastawienie wobec życia (potępiać „haute parler“, egoizm itd.) przez odpowiednie demaskowanie.

13) Walczyć z pesymizmem w imię realizacji idei Prawdy („E pur si muove“).

Razem, starsi i młodsi, musimy zmierzać ku — restauracji prawdy w wszystkich dziedzinach życia.

„Kult prawdy jest tem samem, co rozumiemy inaczej przez moralność; jest kultem albo tworzeniem naszej osobowości, która nie jest naszą, o ile nie jest osobowością wszystkich ludzi; ale czy jest naszą, czy nie jest naszą, nie jest osobowością samą w sobie, która dąży do zrealizowania samej siebie: w tym wiecznym, świętym trudzie, który jest Dobrem“.

Giovanni Gentile: Reforma wychowania.
(Książnica—Atlas Lwów 1932)

Wiadomości z central sierocych.

Z Centrali Lwowskiej.

Korespondencje okręgowych central sierocych w „Przeglądzie Społecznym“ i „Unzer Kind“ rozpoczynają się prawie stereotypowo od stwierdzenia, że sytuacja finansowa akcji jest ciężka, że Magistrat w N... uchwalił zredukować subwencję dla zakładu sierót, że znów Magistrat w X... mimo uchwały nie wypłaca wcale asygnowanych sum, lub tylko częściowo, że interwencje są bezskuteczne, czynniki oficjalne niechcą widzieć wzmagających się potrzeb naszych instytucyj przy równoczesnem katastrofalnem zmniejszeniu się ich dochodów ze wszelkich zródeł społecznych.

O ile idzie o rokrocznie w budżetach samorządowych przeprowadzane redukcje subwencyj, to i nasz okręg niestety nie stanowi pod tym względem wyjątku. Jednak skargi na niewypłacanie subwencyj uchwalonych dochodziły nas dotąd tylko z małych i średnich miejscowości podczas gdy magistraty większych miast, szczególnie zaś Lwowa i Stanisławowa punktualnie wypłacały uchwalone kwoty subwencyjne. W drugiej połowie bieżącego roku budżetowego i to się zmieniło. Magistrat stanisławowski, który subwencje swoje wypłacał w ratach miesięcznych, od września 1932 r. zalega z wypłatami, zaś lwowski, który nieregularnie wypłacał instytucjom zaliczki, uprościł sobie sprawę w ten sposób, że wypłacił przeciętnie tylko 60% uchwalonych subwencyj nie przyrzekając dalszych wypłat. W dwu tych największych miastach naszego okręgu koncentruje się prawie 1/3 część całej naszej pracy i cios w postaci niewypłacenia uchwalonych subwencyj, cios tem dotkliwszy, ile że niespodziewany, zachwiał egzystencją szesnastu zakładów opiekuńczo-wychowawczych różnego typu. Trzeba bowiem uwzględnić, że subwencje samorządowe jakkolwiek kryją tylko drobną cząstkę budżetu, bo zaledwie kilkanaście procent, to jednak stanowią wśród ogółu wątpliwych pozycyj przychodowych jedyną pozycję pewną, z której zachwianiem się runąć może całe gospodarstwo. Większość zatem naszych zakładów stoi w obliczu nieuniknionej katastrofy, która zbliża się szybkimi krokami — a z nikąd nie widać pomocy.

Kampanja na przyszły rok budżetowy zapowiada się również fatalnie. W projektach budżetowych przeprowadzane są oczywista redukcje i powody ich są zrozumiałe. Trudno jednak zrozumieć, dlaczego procentowo najsilniej redukuje się dział opieki społecznej i to teraz, gdy życie kategorycznie żąda zwrócenia właśnie na tę dziedzinę pracy specjalnej uwagi. Drugą rzeczą, która bezwzględnie zastanowić musi objektywnego obserwatora, jest fakt, że redukuje się także te drobne subwencje, które żydowskie instytucje opieki społecznej po latach ciężkich walk zdołały dla siebie zdobyć jako drobną cząstkę tego, co im się wedle ustawy o opiece społecznej należy. Jeśli i te drobne okruchy jeszcze się redukuje, to — wobec dosłownego braku wszelkich dochodów społecznych, których nie można już wydobyć z ruin naszego społeczeństwa —

staje przed wszystkiemi naszemi instytucjami widmo likwidacji, a przed tysiącami dzieci i młodzieży widmo głodu, nędzy i moralnego zaprzepaszczenia.

Możnaby jeszcze zapobiec katastrofie, gdyby tyloletnie nasze wołania o sprawiedliwość dotarły wreszcie do uszu i serc sfer miarodajnych. Trudno bowiem nazwać sprawiedliwem stosowaniem ustawy o opiece społecznej i trudno też znaleść rzeczowe wytłumaczenie na to, jeśli magistrat żydowskim zakładom z uchwalonych subwencyj, które wynosiły około 80 zł. rocznie na dziecko, wypłaca się tylko 60% zasłaniając się brakiem funduszów i zapowiadając równocześnie dla zrównoważenia budżetu dalszą redukcję podczas gdy ten sam magistrat we własnym zakładzie preliminuje roczny koszt utrzymania dziecka na przeszło 700 zł., a prywatnym instytucjom wypłaca na utrzymanie starców po 540 zł. na głowę, zaś na utrzymanie włóczęgów, żebraków i matołków po przeszło 350 zł. rocznie na głowę.

Jaka tedy racja każe oficjalnym czynnikom obojętnie przypatrywać się ginącym żydowskim instytucjom opiekuńczym i pochodowi tysięcy dzieci i młodzieży ku nędzy i moralnemu zatraceniu?!

Rozpoczynają się w związkach komunalnych debaty nad budżetami na rok przyszły. Może nam one dadzą odpowiedź na to palące pytanie?!

DWA LATA PRACY W KLUBIE DZIEWCZĄT PRACUJĄCYCH.

Zaledwie minął drugi rok od czasu uruchomienia Klubu, a już dla oka wytrawnego pedagoga, rezultaty pracy tej pożytecznej instytucji widoczne są na każdym kroku. A trzeba dodać, że praca wychowawcza w Klubie jest rzeczą bardzo trudną. Mamy bowiem pod opieką naszą 53 dziewcząt między 14—18 rokiem życia, a więc w okresie, kiedy dokonywa się w młodych organizmach całkowity przewrót tak fizjologiczny jak i psychiczny.

Zadanie nasze jest trudne, wymaga cierpliwości, taktu, samozaparcia, wielkiej znajomości duszy młodzieży, a przedewszystkiem miłości dla sprawy.

Tylko powoli zmierzamy naprzód, budzimy uczucie spólnoty, a głębokie przywiązanie do rodziny klubowej jest nagrodą za poniesione trudy i mozoły.

Cierpią nasze dziewczęta z powodu kryzysu i braku pracy, lecz gdy wieczór zapada, zapominają o swej ciężkiej doli, o ciemnej, wilgotnej izbie, o ojcu beznadziejnie chorym, zapominają, że jutro będzie może jeszcze smutniejsze. Zbierają się w Klubie, gdzie jest ciepło, jasno i przytulnie. Ciepły posiłek i trochę słodyczy zaprasza je do stołu, a troska dnia ustępuje miejsca wesołym rozhoworom.

Ze względu na różnorodność zainteresowań pracujemy w sekcjach.

Sekcja Wychowania Fizycznego. P. S. Maiblumównie udało się uzyskać salę gimnastyczną V. gimnazjum, gdzie odbywają się pod jej sprawnem kierownictwem ćwiczenia. Frekwencja znaczna.

Sekcja Sanitarno-higjeniczna pozostaje pod opieką pań: Dr. Berty Jollesówny i Dr. Lilienówny.

Przeprowadza się badania, chore dziewczęta skierowuje się do odpowiednich ambulatorjów lub Przychodni Przeciwgruźliczej.

Wydano znaczną ilość kąpieli bezpłatnych, odzieży, bielizny, obuwia. — Umożliwiono kilku dziewczętom korzystanie z bezpłatnych obiadów.

Urządzono kolonję wakacyjną w Trościańcu obok Mikołajowa n/D. Uczestniczek było 30. Bardzo energiczne kierownictwo spoczywało w rękach p. Ma[illegible]n. Księgi prowadziła skrupulatnie i ofiarnie p. D. Liebermann. Dobrze [illegible]wione, otoczone wielką pieczołowitością, dobrały nasze dziewczęta przeciętnie 3½ kg. na wadze, nauczyły się służyć sobie, nabrały dużo kultury, zadzierżgnięte zostały węzły przyjaźni.

Sekcja pracy produktywnej. Celem jej budzić kult dla pracy — miłość i szacunek dla niej. Dziewczęta wykonują drobne a modne robótki. Niektóre już i zarobkują. Jedna z dziewcząt stworzyła sobie nawet warsztat pracy — nabrała pewności siebie — stała się samodzielną.

Sekcja ta urządziła dwie wystawy, które były obrazem całokształtu działalności naszej w tym kierunku.

Sekcja kulturalno-oświatowa prowadzi przedewszystkiem wolne pogadanki z dziewczętami. Pogadanki te zbliżają dziewczęta do ich opiekunek, umożliwiają zaznajomienie się ze sferą zainteresowań dziewcząt, budzą samodzielność w myśleniu, samopoczucie, kształtują wolę, wyrabiają charakter.

Pogadanki z historji Żydów prowadzi ze znawstwem i zamiłowaniem p. D. Löwensohn.

Kółko dramatyczne prowadzi z sentymentem dla rzeczy p. Józef Mehrer.

Dziewczęta uczą się dyscypliny, starannej wymowy, poznają arcydzieła literatury własnej i obcej.

Pielęgnujemy również kult dla rodzimej pieśni ludowej. W soboty odbywają się przy szczelnie wypełnionej sali prelekcje z dziedziny literatury, historji, sztuki, ruchu narodowego, higjeny, sportu i folkloru.

Prelekcje te budzą u dziewcząt wielkie zainteresowanie.

Czynną jest wypożyczalnia książek i czytelnia, która ufundowana została z inicjatywy p. Idy Contesowej i p. Eljasza Altbacha z Doliny, zaco też z tego miejsca składamy inicjatorom najserdeczniejsze podziękowanie.

Żywotnem było też kółko mandolinistek (kier. p. Brandes).

Dziewczęta nasze odbyły pod fachowem kierownictwem trzy wycieczki na Wystawę Sztuk Pięknych i dwie wycieczki krajoznawcze.

W Klubie było też kilka przemiłych wieczorów towarzyskich. Dekorację stołów dziewczęta same obmyśliły.

Zdołałyśmy uruchomić kurs języka hebrajskiego i żydowskiego.

Pragnąc zacieśnić węzły rodzinne, które rozluźniła wojna i warunki ekonomiczne, urządziłyśmy w okresie sprawozdawczym Święto Matki, które zostawiło niezatarte wrażenie w umysłach dziewcząt i ich otoczenia.

Znaczne usługi w naszej pracy wychowawczej oddaje nam wywiad i zetknięcie się z najbliższem otoczeniem naszej młodzieży. Poznajemy warunki, środowisko, w którem ona żyje, co daje nam możność odpowiedniego pokierowania nią.

Samopomoc koleżeńska dopomogła przetrwać niejedną trudność.

Fundusze nasze czerpiemy z wkładek członków, imprez i jedynej subwencji Centralnego Komitetu Opieki nad Sierotami, który zrozumiał doniosłe znaczenie, jakie ma opieka nad młodocianą pracownicą w okresie przełomowym. Na kolonję wakacyjną otrzymałyśmy też subwencję od Gminy Wyznaniowej.

Do Klubu naszego garnie się ogromna ilość dziewcząt. Nie możemy jednak wszystkich pomieścić. Należałoby stworzyć nowe oddziały w kilku punktach dzielnicy żydowskiej, objąć naszą pieczą wszystkie, które potrzebują naszego serca, naszej pomocnej ręki, a dopomogłybyśmy przetrwać ten ciężki okres w życiu dziewczyny, okres tęsknoty, osamotnienia i wyczekiwania.

Kessler Regina.

Przypomnienie o konkursie na pogadankę z rodzicami

na temat:

„Co daje stacja opieki matce i dziecku".

W roku zeszłym Polski Komitet Opieki nad Dzieckiem w wyniku pierwszego konkursu na pogadankę, który nie dał pracy zasługującej na pierwszą nagrodę — ogłosił nowy konkurs na ściśle oznaczony temat — ofiarując jako nagrodę za najlepszą pracę — nieprzyznaną na I-szym Konkursie sumę 350 zł.

Dodatkowy konkurs nie zainteresował jednak ogółu pielęgniarek. O ile pierwszy o dużo trudniejszych warunkach cieszył się dużem zainteresowaniem (nadesłano ogółem 47 prac) o tyle konkurs dodatkowy — przyniósł ich bardzo niewiele.

Ze względu na nieliczne nadesłane prace P. K. O. D. zwlekał ze zwołaniem Sądu Konkursowego — i obecnie raz jeszcze ogłasza warunki konkursowe, ustalając termin ostateczny nadsyłania prac na 1 kwietnia 1933 r.

I. Przepisy Konkursu.

1. Pogadanka powinna być napisana na temat: „Co daje stacja opieki matce i dziecku?" Pogadanka powinna uwzględnić opiekę nad niemowlęciem, kobietą ciężarną, położnicą i karmiącą.
2. Udział w konkursie mogą brać tylko pielęgniarki czynne na Stacjach Opieki nad Matką i Dzieckiem, bez różnicy rodzaju stacji: samodzielnej, przy Ośrodku Zdrowia, lub Lotnej przy zakładach pracy.
3. Trwać pogadanka powinna 1-ną godzinę.
4. Treść pogadanek powinna być dostępna dla szerokich mas, ciekawa, a jednocześnie pouczająca. Nie powinna zawierać niezrozumiałych terminów naukowych, oraz wyrazów obcych.
5. Jeżeli pogadanka związana jest z pokazywaniem przeźroczy, tablic i pomocy naukowych, to należy podać szczegółowy opis treści i używanych pomocy.
6. Ostateczny termin złożenia prac — 1 kwietnia 1933 r. Prace, pisane

o ile można na maszynie, lub przynajmniej czytelnie, należy nadsyłać do Polskiego Komitetu Opieki nad Dzieckiem (Warszawa, Jasna 11).

7. Nadsyłane prace powinny być opatrzone godłem; wewnątrz w kopertach poza pracą powinna znajdować się druga koperta zamknięta, również opatrzona godłem, a zawierająca nazwisko autorki z wymienieniem stacji, na której pielęgniarka pracuje. Nazwiska na kopercie zewnętrznej (nawet przy listach poleconych), ani na pracy ujawniać nie należy.

II. Sąd Konkursowy.

1. Rozpatrzeniem i oceną nadesłanej pracy zajmie się Sąd Konkursowy, w skład którego wchodzą:
   a. Delegat P. K. O. D.
   b. „ Redakcji „Pielęgniarki Polskiej".
   c. „ „ „Wychowania Przedszkolnego".
   d. „ „ „Życia Dziecka".
   e. „ „ „Zdrowia".
   f. 4 pielęgniarki, które brały udział w poprzednim konkursie.
2. Za najlepszą pogadankę udzielona będzie nagroda w sumie 350 zł.
3. Nagroda dzielona nie będzie.
4. Praca nagrodzona staje się własnością P. K. O. D.
5. P. K. O. D. zastrzega sobie prawo wydrukowania prac nienagrodzonych, ale uznanych przez Sąd Konkursowy za dobre, za opłatą autorce odpowiedniego honorarjum w/g przyjętych norm.

Komunikat.

„Jak co roku tak już i obecnie rozpoczęła Wojewódzka Komisja do spraw kolonij letnich prace przygotowawcze do akcji kolonijnej na rok bieżący. Wobec tego że w roku bieżącym odnośne kredyty będą znacznie szczuplejsze, niż w roku ubiegłym, postanowiono subwencjonować w pierwszym rzędzie kolonje duże organizowane przez poważniejsze instytucje i urządzane na terenie Województwa lwowskiego, oraz półkolonje, które, jak potwierdza dotychczasowa praktyka, są równie skuteczne a może z nich korzystać nacznie większa ilość dzieci.

W tym duchu Urząd Wojewódzki wydał okólnik do wszystkich Panów Starostów powiatowych i Pana Prezydenta miasta Lwowa, polecający im wezwanie wszystkich instytucyj i stowarzyszeń urządzających kolonje letnie, ażeby — o ile zamierzają w bieżącym roku organizować kolonje i reflektują na subwencję rządową na ten cel — przedłożyły do dnia 20. marca br. odpowiednie zgłoszenia, których wzory dołączono do okólnika. Wszystkie zatem instytucje, które zamierzają urządzić kolonje względnie półkolonje, a nie zostaną na czas zawiadomione przez właściwą władzę administracyjną I. instancji, winny w własnym interesie zwrócić się bezzwłocznie do tej władzy o informacje i przedłożyć odnośne zgłoszenie według przepisanego wzoru.

Zgłoszenia wpływające po dniu 20. marca br. nie będą brane w rachubę."